

Christoph W. Bauer

**Wiersze wybrane
Selected poems
Ausgewählte Gedichte**

Z niemieckiego przełożyła
Sława Lisiecka

Translated from the German
by Renée von Paschen, Alfred Tamerl,
students at the University of Innsbruck



VERSOPOLIS

Wiersze wybrane
Selected poems
Ausgewählte Gedichte

Christoph W. Bauer

Wiersze wybrane
Selected poems
Ausgewählte Gedichte

Z niemieckiego przełożyła
Sława Lisiecka

Translated from the German
by Renée von Paschen, Alfred Tamerl,
students at the University of Innsbruck

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2015

hałas jest początkiem szczęście prostym akordem
z tyłu oczu toczą się basy wypychają
nas w siebie całymi latami szedłem na
ten koncert ty przyszedłeś z tego samego
kierunku a resztę mogę sobie wyobrazić

mówisz tak cicho że ledwie rozumiem i
może tylko się domyślam bo twoje
ręce odczytują z moich podróży jakby
były ich własnymi a niebo tańczy rocka
i hałasuje i całe jest punkiem który

lakieruje sobie irokeza na kolory tęczy
metaforycznie patrząc tańczymy na
cienkiej linie słyszemy kłótliwych modnisiów
ani centa nie są dla nas warte ich beki vivamus
atque amemus campino wrzeszczy to co się liczy

da mi basia mille deinde centum

w czasie podróży do florencji ty
śpisz a ja śledzę twoje
oddechy pragnę by stały się
perpetuum mobile jakim może
być czyjs wiersz valerio catullo
zagląda promiennie do przedziału
minąwszy aeroporto di verona
zaczynam cię całować jak gdybyś
powiedziała da mi basia
deinde centum dein mille altera
jestem jednym jestem drugim
mam wiele masek ale w
santa maria novella wszystkie
moje wargi są dość poranione

pierwsza droga skierowała nas dentro al cuore
della città tak hotelarz opisał położenie
naszej kwatery rozłożyste łożo

w pokoju nie pozwalało na więcej
ruchu niż od siebie wymagaliśmy przed
szafą z lustrem która

mogła pobudzić horacego do snucia fantazji
nie pozostaliśmy im nic dłużni
odkrywając na sobie kontynenty

a w ich wypustkach tokańskie
światło obramowujące nasze oczy
kolorami botticellego

niczym zefiry okrążaliśmy potem
zrodzoną z piany
w uffiziach powiedziałaś zastygniemy

w dniach, urządzimy sobie z obrazów oddechów
galerie wiedziałem że kto je obejrzy
będzie nam zazdrościł siebie nawzajem

chodzenie pomaga chodzenie z tobą jeszcze bardziej
godzinami jesteśmy w drodze nasze
kroki zdają się wpadać w siebie
w tym samym rytmie niosą nas
do przodu wszystko jedno dokąd drogi
i tak prowadzą z powrotem do nas samych
długościami zelówek moglibyśmy wymierzyć
sobie jakąś wyspę z myśli robić
mewy mam dosyć papieru żeby budować
domy ty dołożysz swoje słowa
i oddech by otwierać okna

noc wypisuje mi inwentarz braków na
ścianach jakiegoś pokoju hotelowego
rokokowe tapety i powojenne umeblowanie co za
kombinacja słyszę twoje słowa z łazienki
zwijam i odsuwam na bok dywanik którego byś się
brzydziła i wiem że bez pończoch nie zrobiłabyś

tu ani kroku czego mi brak to twojego sposobu
chodzenia zaokrąglenia bioder którego zazdrościsz
ci oblubienice poetów lesbia delia i jak się tam one
wszystkie nazywały modele dla prozodycznego
bzykania ale ty wygładzasz spódnice
palcami brak mi twoich bezsennych rąk i
ich przemądrzałości z którą mnie penetrują
jeszcze w marynarce opadam na poduszki
i widzę jak dotykasz łóżka przeszkadza
mi to równie mało jak prysznic który kapie

a jednak nerwowo unoszę brew aby
być trochę bliżej ciebie to czego mi brak to
zmiennego temperamentu twoich oczu a najbardziej
ich porannego odurzenia snem
jeden ruch po telefon potrzebuję taksówki na
dworzec jeszcze nocnym pociągiem jadę do ciebie

wzdłuż rzeki jak często idziemy
koleinami pór roku
rozmową przepędzamy mróz z drogi
i znów zawieszamy liście na drzewach
mamy słuchaczkę wzywa nas

w siebie płyną w niej wszystkie rzeki
zagarniają nas a każde słowo które
wypowiadamy zabiera ze sobą w drogę
płynie w dal w zapewnieniach o miłości
potrzebie tęsknocie

w językach które sobie wymyśliliśmy
jedyna która potrafi je przetłumaczyć
w dół rzek wprost w niebo wypadamy chmurom
ze wszystkich słów i zanurzamy się
w potoki w rzeki w morze

moje miłowanie moje nienawidzenie moje ty pomiędzy
powiedz co wykwita nam teraz ze zdań
gdzie wszystko co wspólne cofa się do
łupinki jądra która okrywa już tylko Ja
niesiesz mi osmalone dymem słowa
z powrotem do płuc jak mógłbym
ci oddać stracone godziny
wiersze katulla nigdy nie dotykały mnie boleśniej niż
dzisiaj dlaczego pytasz może tego nie
wiem i głębiej czuję gwóźdź krucyfiksu

powiedz villon przyjdź pogadaj ze mną
co robić gdy wszystko zawodzi
wiszę w echu swoich słów nie
mogę już słuchać samego siebie

to co tak głęboko wrzyna się w moją krtań
to pieśń z rodowitych znaków owoc
lęku amygdala gna
nas oboje przed siebie niezbyt długo

pogadamy o ojczyźnie
w drodze tam jest przyszłość podążam
więc trajektoriami migdału
jako wagant w twoich strofach raz

balladowo to znów nabrzmiały patosem
dyndam w stryczku założonym ze strachu jak
dużo waży jednak moja dupa u szyi
czuję to villon przyjdź pogadaj ze mną

ach tak villon to byłoby jeszcze coś
wszystko zostało po staremu
psy skrzykują się szczekiem w sforę
i wracają jako wilki
kto dzisiaj całuje żonę i dzieci
już jutro jest mordercą
kto tak bardzo obstaje przy prawdzie
ten kłamie trochę prawdziwiej
lepiej więc zostanę obwiesiem
z góry przewidywalnym
gwiżdżę na ważne powody ale
te kiepskie zabiorę ze sobą i
będę szukał niegdysiejszych śniegów
od spotkań poetów do pijaństw poetów
także nasza branża nigdy się nie zmienia
zbyt dużo nieudanych wierszy
zbyt wiele linijek podobnych do tych
alors mon frère mówię adieu
je pense que tout est dit

obcy się wprowadziłem
pod swą własną skórę
tak by to rzec można
najbardziej obrazowo

vis-à-vis ma w lustrze
nieznaną mi naturę
nie skarżę się tak lepiej
daję na to słowo

mózg dragami tęsknoty
wręcz napompowany
chimerami co zimę
mielą wciąż na proszek

wzrok nagiął sobie pokój
w takie wtłoczył ramy
by z oczu nie stracić
drzwi ani na trochę

siedząc w sobie plecami
do ściany zwrócony
udaję że to z musu
taki sposób bycia

z walizką tuż pod ręką
i z paszportem w dłoni
w domu ciała noclegu
szukam sobie w nocy

choć nie wiem kto mnie skłania
do takiego życia
wyprowadzam się znowu
świadom że wciąż obcy

ruchliwość wody
trzeba by móc wynajmować
jako skroplone życie ze
zmiennym miejscem zamieszkania
opuszczać wioski osiadłe na mieliźnie
i wytaczać się na morze
aby znów oglądać ląd
gdzie noc wszystkim co migocze
karmi ryby
dla których jest się światem
nieodzownym ich istocie
nie mówiąc już
o pragnieniu by wyparować
i naprawdę wstąpić
w niebo

napełniony breją pozwalam zdezerterować słońcu
i znikam niebiosom moim
wytresowanym burzom wykluty

pod naciskiem ostatecznie ustawionych znaków które
dzielą moje widzenie na pół i
wytarczają linie demarkacyjne jakby

poezja była zdana na wizę oprócz
zarośniętych ustnych prowincji śliny ani jednej rzeki
jakby woale mgły za szlabanami nie miały żadnej pieśni

skatowany bólem przesuwam z okładki islandzkie
impresje jednego z czasopism w poczekalni
mojego dentysty w bujną północ poetów i
w owe przypadkowe szerokości gdzie gniewny głupiec
w głębinach
morskich stepów bił się z potworem wężem
zanim z równymi sobie został zaproszony do hal olbrzyma
na biesiadę wskutek której jak głoszą skaldowie pożar świata
nadciągnął od morza w górę i o świecie odpowiednio nagięty
wyzwolił się z dawnej sagi w ziejących jadem gromach wieki
później

może nadal zbyt wiele powodów
żeby rozpakować walizki a myśli
o wygnaniu znów wypuścić niech mówią
o nim inni przy całym oczekiwaniu
odgraconych oczu i rutynowym
opowiadaniu snów jest przecież tylko śnieg który
pada równie rzeczowo co mechanicznie
niczym spojrzenie przez okno
na miejsce które wybrałem

1

i znowu pognały
pola
nie powstrzymała ich żadna krata

gnały i gnały
ku oczom
w szczękę szabli zimna

wyszlifowane obcinarki
które odcięły dniom
drogę do serca

do płuc do wszystkich organów
niwy pognały i zamroziły ptaka
od dzioba po ogon

ptaka który w języku ludu
nakręca zegary szczęścia
wisił jak znieruchomiałe wahadło

w swojej klatce niczym
zwierzę herbowe lemurów
które doszły do głosu

i ich tyrad
na przekłątą efemeryczność

2

wytresowane niegdyś przez mit
na duchowych gangsterów
dla których śmierć była

trampoliną do kariery
many skończyły jako
nostalgiczne upiory

w każdym razie lata
były tu
zawsze konsekwentnie

zjawą

3

z reklam pełnych małpich gestów
wskoczyło na wargi i rozhuštało się
pobożne życzenie

i jak zajad zajadało
z codziennie podawanego talerza
żwawo wspięło się

przez podniebienie do środka do
bezdennych beczek
do których wypróżniały się

kraj i rodowód
pobiegło potem wyświechtanym

metaforom pod nóż
było w słowie
a więc w śmietniku

4

samogłoski wbijały tam
haki na których
zawieszały się uszy
aby nie słyszeć co
pod rozoranym
czołem teutońsko blaszanie
rozsadzało myśli
muzyka marszowa
mowa ciężko człapiącej natury
która dęła na zawał
zwężała naczynia mózgowe

CHRISTOPH W. BAUER

Urodzony w 1968 roku w Karyntii, wzrastał w Tyrolu, a obecnie mieszka w Innsbrucku. Jego wszechstronna działalność obejmuje prozę, dramat, eseistykę, teksty dla dzieci i młodzieży, libretta, teksty piosenek, pracę referenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej, liczne odczyty, przygotowywanie do druku i wydawanie antologii, prowadzenie warsztatów pisarskich – a to jeszcze nie wszystko. W istocie bowiem – i to prawdziwe szczęście dla (austriackiego) pejzażu literackiego – Christoph W. Bauer jest poetą. I to poetą krystalicznie czystej wody (nawet tytuł jednego z tomów jego opowiadań brzmi *In einer Bar unter dem Meer* [W pewnym barze pod morzem]). Ten poetycki rodowód jest obecny także w jego prozie: „Do opowiadania odnosi się to, co jest trafne także w wypadku liryki: jest ono kawałkiem życia” (C. W. Bauer). Poetą, który terminowi „subtelność” nadaje nowe znaczenie i radykalnie odziera go z anachronicznej, kołtuńskiej interpretacji. Poetą, który sam siebie postrzega jako *poeta legens*, ale bez wątpienia można go również nazwać *poeta doctus*.

On pierwszy odnalazł w dziełach swoich duchowych antenatów potencjał, który uczynił materiałem swojej twórczości. „Ja nie piszę, ja drapię. Robię to od początku mojej drogi literackiej, od jednego tekstu »dodrapuję« się do drugiego. [...] I w ten sposób mogę szczerze powiedzieć, że codziennie zdrapiję trochę więcej. [...] Zgodnie z opinią strukturalistów i poststrukturalistów pisanie istnieje jedynie w istnieniu czegoś innego, czegoś już napisanego. Niewątpliwie i ja mogę czerpać z tego pewne korzyści”.

Jako *poeta doctus* Christoph W. Bauer z wielkim zaangażowaniem przeciwstawia się zapomnieniu i wyparciu. Zarówno w swojej prozie – gdy podąża śladami żydowskiej historii – jak i w wystąpieniach – np. w 2009 roku w ramach cyklu odczytów w Domu Literatury nad rzeką Inn (Innsbruck) – przywraca pamięć o zapomnianych, wypędzonych, zdradzonych. Portretuje

i ponownie umieszcza w centrum literackich zainteresowań: Brunona Schulza, Somę Morgensterna, Hilde Domin, Rose Ausländer.

Tom poetycki *mein lieben mein hassen mein mittendrin du* (moje miłowanie moje nienawidzenie moje ty pomiędzy) z roku 2011 robi ogromne wrażenie na recenzentach. Mówią o „zapierającym dech w piersiach wielkim postępie muzyczno-poetyckim”, wyrażają podziw dla poety, który nawiązuje do wielkiej antycznej sztuki poetyckiej, poczynając od Katullusa, i ożywia ją za pomocą punk rocka.

„Z typowym dla punka nieustannym brakiem szacunku do wszystkich autorytetów Bauer wrzuca kolejnych prekursorskich poetów i artystów z przeszłości – między innymi renesansowego poetę Guido Cavalcantiego – do swojego punkowo-antycznie-literarycznego samplera. [...] Ponadto Bauer konsekwentnie stosuje technikę łamania stylu, na przykład konfrontuje retorycznie wyszlifowany język i wysoką formę z hasłami punkowymi i wulgarną mową rynsztokową. Te przeciwieństwa łączy również muzycznie dynamicznym rytmem, który czyni z wierszy nieomal teksty songów” (Michaela Schmitz, 2011).

Tego rodzaju przedsięwzięcie może się udać tylko wtedy, gdy narzędzie jest dopasowane jak rękawiczka, a empatycznemu podejściu towarzyszą wiedza i umiejętności, które dają w rezultacie zgodność treści i formy.

Zarówno tytuł debiutanckiego tomu poezji Christopha W. Bauera: *wege verzweigt* (drogi rozgałęzione; 1999), jak i tytuł drugiego zbioru wierszy: *die mobilität des wassers müsste man mieten können* (ruchliwość wody trzeba by móc wynajmować; 2001), wskazują częściowo na koncepcję poetycką Bauera, który zawsze nawiązuje do ruchu, dźwięku, muzyki, muzykalności. I nawet kiedy – również tutaj w najlepszym towarzystwie, choćby Sylvii Plath – zajmuje się ultymatywnym tematem ludzkości – śmiercią, nie opowiada się za bezruchem. Kolejny tom poezji:

supersonic. logbuch einer reise ins verschwinden (dziennik pokładowy z podróży w znikanie; 2005) oznacza śmiały wyłom, stanowi wyzwanie dla czytelników – w rozumieniu Ingeborg Bachmann.

Christoph W. Bauer to autor wszechstronny, który doskonale zna się na tym, co robi, i jest gotów dzielić się swoją wiedzą i swoimi umiejętnościami – od 2014 roku w Literaturhaus Niederösterreich sprawuje pieczę nad serią liryki, zatytułowaną *paar: weise* (parami). Gromadzi ona wiersze różnych poetów i poetek, mające być inspiracją do parafrazowania, zastępowania, poezjowania „wbrew” – do „drapania”, zgodnie ze sformułowaniem C. W. Bauera.

SŁAWA LISIECKA

Tłumaczka. Urodziła się w roku 1947, debiutowała w 1975 w „Literaturze na Świecie”. Jej dorobek translatorski obejmuje około stu pozycji książkowych z zakresu literatury pięknej (m.in. G. Benn, T. Bernhard, J. Roth), popularnonaukowej i filozoficznej (F. Nietzsche, L. Wittgenstein, M. Heidegger). Tłumaczy też sztuki teatralne (m.in. G. Grass, E. Jelinek) i poezję (m.in. I. Bachmann, H. M. Enzensberger). Laureatka wielu nagród, w tym Austriackiej Nagrody Państwowej (2007), Nagrody „Literatury na Świecie” (2009), Nagrody Miasta Łodzi (2011) oraz niemieckiej nagrody translatorskiej Kunststiftung NRW 2012 za całokształt twórczości. Wraz ze Zdzisławem Jaskułą przełożyła tomik wierszy Erwina Einzingera *Nóz z Odessy*, nominowany do Nagrody Literackiej Europejski Poeta Wolności w 2014 r.

Christoph W. Bauer

Selected poems

Translated from the German
by Renée von Paschen, Alfred Tamerl,
students at the University of Innsbruck

quarrelling's the beginning joy a simple accord
eyes rolling behind back basses booming
us into each other for years I've been running for
this concert you came from the same
direction and I can imagine the rest

you speak so softly I hardly understand and
maybe just want to assume since your
hands pull mine interpreting the trip as if
they were her own and the sky rocks
and booms and remains altogether a punk who

paints his Iroquois rainbow colors
lacquering metaphorically we're dancing on
thin tightrope hearing surfers cursing
not worth a cent all their ranting *vivamus
atque amemus* Campino screams what counts

da mi basia mille deinde centum

on a trip to Florence you
sleep and I follow your
breathing wish you were in a
perpetuum mobile like a verse
can be Valerio Catullo
shines into our convertible
past the airport of Verona
I start kissing you as if
you'd said *da mi basia
deinde centum dein mille altera*
I am one I am another
have many masks yet in
Santa Maria Novella all
my lips are quite sore

the first path led us *dentro al cuore*
della città as the receptionist called the site
of our hotel a sprawling bed

that didn't let us move around our room more
than we wanted to in front of
the mirrored closet like what

might have animated Horatio to fantasize
we didn't remain indebted to them
discovering each other's continents

and in their peninsulas of Tuscan
light that hit our eyes
in Botticelli's colors

turned into zephyrs we tumbled
around objects born of *meerschaum*
in the *Uffizi* you said we're hanging

in the days arranging hoarfrost pictures
in Galleries I knew whoever saw her
would envy us for having each other

walking helps walking with you yet more
for hours we've been on our way our
steps seem to be falling for each other
to be in the same rhythm driving
us on no matter where our path
leads back to ourselves anyway
with sole-steps we could measure ourselves
out an island of thought seagulls
folding paper I have enough to build houses
you add your words to them
and your breath to open the windows

the night writes me an inventory of shortcomings
on the walls of a hotel room somewhere
rococo wallpaper and postwar-era furniture what
a combination I hear you say in the bath
I roll away the matt you would find gruesome
and I know without stockings you wouldn't

take a step here what I miss is the way you
walk a swing of the hips which the wives
of the poets envy Lesbia Delia and whatever
they're all called models for the prosodic
screw but you smoothen your skirt with fingers
I miss your sleepless hands and
their audacity in exploring me my
jacket still on I sink back into the pillow
and see you checking the bed it irritates
me as little as the dripping shower head

and yet I lift an eyebrow to get
a little closer to you what I miss is the
changing temperament of your eyes
most of all their morning dream-drunkenness
pick up the telephone need a taxi to the
train station take the night-train to see you

We often walk along the riverbank
in the ruts of the seasons
talking the frost out of our way
and the leaves back onto the trees
have a listener he's calling us

unto each other unto him all rivers flow
that gather us and each word
that we say he takes on his trip
flowing away in the oaths of
love need missing in the

languages we've invented ourselves
the only one who can transport her
down the currents up to the skies we
fall the clouds of all the words
and into the creeks the rivers the sea

my love my hate my being in the middle you
tell me what's budding in our sentences now
where all in common is reduced to
a core that is only covered with an ego
you carry the smoke-blackened words
back into my lungs and how could I
give you back the lost hours
never more moved by Catullus' verses was I than
today why you ask maybe I don't know
yet feel the nail ever deeper crucifix

tell me Villon come talk to me
what's to be done when all's lost I'm
hanging in the echo of my words can't
bear to hear myself anymore

what cuts deep into my throat
is a song of signs of origin the
fruit of fear amygdala drives
us both ahead of it not long

we want to ramble about home
the future lies in travelling so
I follow the flight paths of the almonds
as a vagrant in your verses now

balladesque now pathos laden
I'm hanging in the fearful loop how
heavy my ass weighs down my neck
I feel it Villon come talk to me

oh yes Villon there's something else
everything's like olden times
the dogs are barking in a pack
and coming back as wolves
today's man kisses wife and children
tomorrow he's a murderer
yet he who wants the truth alone
he lies a little truer
I'd rather be the hangman's rope
explicit from the onset
don't give a damn for good reasons
yet I use the bad ones and
look for water under the bridge
from writers' circle to writers' binge
our profession never changes
too many misshapen poems
too many verses like these
alors mon frère l'll say adieu
je pense que tout est dit

Translated by Renée von Paschen

as a stranger I arrived
under my skin
expressing it like this
is most concise

my image in the mirror
always unfamiliar
I won't complain
it's better so than otherwise

the brain pumped full
with drugs of yearning
with fancies
powders to defy the frost

my gaze has bent the room
to fit the mind
to keep a close watch
on the door

I sit myself
my back against the wall
behave as if it had
to come to that

passport and luggage ready
all in all
a paying guest
inside my bodys hut

not knowing what would
make me live like that
I just know this:
a stranger I depart

Translated by students at the University of Innsbruck

the mobility of water
ought to be offered for hire
as life become fluid with
changing addresses
to leave the stranded villages
and roll oneself out of the sea
to land on one's feet again
where the night feeds all
glittering to the fishes
for whom one a world and
essential to their nature
to say nothing
of the prospect of vanishing
and really rising up
heavenwards

filled up with booze I let the sun desert
and get lost to the heavens my
disciplined thunderings hatched

in the constraint of absolutely set signs that
part my perception and
draw demarcating lines as

if poetry relied upon visa beyond
cultivated mouthprovinces the saliva no flux
veils of mist behind barrier gates hat no song

trashed by pain I slide over the cover icelandic
impressions of one of the magazines in my dentist's
waiting room into the luxuriant north of the poets and
roughly those parts where the wrathful thor battled
the monster serpent in the depths of maritime steppes
ere he was bidden to feast with his equals in the halls of the
giant
whereafter the scalds herald the burning of worlds
that arose from the sea twisted to twilight emerged
from the tales in venom-spewing uproar centuries later

perhaps still too many reasons to
unpack my bags and dismiss the thoughts
of exile again to the speech of
others with eyes emptied of
expectation and routine recitals
of dreams after all it's just snow it
falls dispassionate and mechanical
as a glance from the window
onto the place of my choice

Translated by Alfred Tamerl

1

and the fields
were on the move again
with no gate to stop them

they rushed and rushed
towards the eyes
in the sabre-rattling cold

sharpened cutters
cutting off the path
on the days into the heart

into the lungs the fields
rushed into all the organs
and froze it from back to tail

the bird that in common
parlance wound up
the clocks of happiness

it hung limply in its aviary
the coat of arms of lemurs
who had had their say

and their tirades about
evanescence

2

once trained by legends
as soul gangsters
with death as the stepping-stone

of their career
the spirits decayed into
nostalgic ghosts

consistent in a way
as the summers
here had always been

a fantasy

3

from display windows
full of apish gestures a pious
wish slid onto the lips and

became a parasite
on daily meals
climbing swiftly

across the palate into
bottomless barrels
from which land and

origin filled themselves empty
and walked into the trap

of clichéd metaphores

gave its word and so
went down the drain

4

there vowels
were putting up the hooks
on which to hang the ear
in order not to hear what
behind the deeply knit
brow flitted through the mind
in brassy Teutonic mode
military marches
a language of boot-tramping
which blew the signal for
the heart attack constricted
the blood vessels of the brain

Translated by students at the University of Innsbruck

CHRISTOPH W. BAUER

Christoph W. Bauer was born in Carinthia in 1968, grew up in the Tyrol and is now living in Innsbruck. His field of activity is enormously wide-spread – prose, drama, essay, texts for children and juveniles, libretti, song texts, work as a referent at the University of Education, lecture series, editorship and supervision of anthologies, conducting writing workshops – and the list is even longer. But basically, and this a blessing for Austrian literature, he is a poet. A poet of such pure water that one of his prose books is even titled *In einer Bar unter dem Meer*. His prose always conveys the ductus of his literary provenance: “For a narrative the same applies as for poetry: it is a piece of life” (C.W. Bauer). He is a poet who gives new meaning to the terminus of subtlety and who radically undresses it from old-fashioned and kitschy interpretations. Christoph W. Bauer is a poet who considers himself a poeta legens, but he might as well be called poeta doctus – and deservedly so.

In the opus of his mental ancestors the poeta legens discovers the potential, which he rediscovers as material for himself: “I don’t write, I scrape. Since the very beginning of my writing I have been proceeding like that, I scrape myself from one text into another. (...) And so I may frankly concede: Every day I scrape off a bit more. (...) The structuralists and poststructuralists considered writing only as something which could emerge out of something else, something already written. I have to admit, I take pleasure in this.”

Christoph W. Bauer as a poeta doctus can be judged by his commitment to counter oblivion and repression. In his prose he is on the trail of Jewish history or, as he did in a series of events in Literaturhaus Innsbruck in 2009, he devotes himself to the works of forgotten, exiled or betrayed writers. He portrays them and puts them back in the focus of literary attention: Bruno Schulz, Soma Morgenstern, Hilde Domin, Rose Ausländer.

His book of poems *mein lieben mein hassen mein mittendrin du* (2011) left the critics impressed, absolutely overwhelmed – “Breath-taking music-poetic quantum leap”. The critics bowed to the poet who succeeded in transcribing classical “stars” of poetic art like Catull and in putting them on an equal footing with punk rock. “With this chronical disrespect – typical of punks – for all authorities Bauer is mixing a lot of other important poets and artists of the past into his *punk-antiquity-poetry-sampler*, like for example Renaissance poet Guido Cavalcanti. (...) Bauer mainly uses the technique of consequent stylistic inconsistency, i.e. by confronting rhetorically refined language and form with punk slogans and rough language of the gutter. The contrasts are combined musically by dynamic rhythm, which pushes the poems like song texts.” (Michaela Schmitz 2011)

Such an undertaking can only succeed when the tool fits like a glove, when, apart from emphatic access, knowledge and skill finally result in congruent form and content.

The second book of poems by Christoph W. Bauer is titled *die mobilität des wassers müsste man mieten können* (2001), following his debut book of verse *wege verzweigt* (1999). Both titles refer to parts of his poetic concept, which again and again make recourse to movement, sound, music and musicality. And even when he deals with the ultimate topic of mankind, death (again in good company, such as Sylvia Plath), his poetry is not about stasis. *supersonic. logbuch einer reise ins verschwinden* (2005) signifies a bold awakening, an affront to the reader, in the sense of Ingeborg Bachmann.

Christoph W. Bauer avails of enormous potential in his writing, he has a good grasp of what he does and he is kindly ready to share his potential. Since 2014 he has been curator of a poetic series in Literaturhaus NÖ, which under the title *paar : weise* brings together the works of quite different poets – poems, which in pairs inspire the poems of the other for paraphrasing,

transcribing, “counter-versivying” – for scraping in the best sense of C.W. Bauer.

Christoph W. Bauer

Ausgewählte Gedichte

krach ist ein anfang glück ein simpler akkord
im rücken der augen rollen bässe wuchten
uns ineinander jahrelang bin ich gelaufen für
dieses konzert du kamst aus der gleichen
richtung und den rest könnt ich mir denken

sagst du so leis dass ichs kaum versteh und
vielleicht nur annehmen will weil deine
hände den meinen die reisen ablesen als
wären es ihre eignen und der himmel rockt
und lärmt und bleibt in allem ein punk der

sich seinen irokesen in regenbogenfarben
lackiert metaphorisch gesehen tanzen wir auf
dünnem seil hören die wellenreiter lästern
keinen cent wert ist uns ihr geblöke vivamus
atque amemus campino krakeelt was zählt

da mi basia mille deinde centum

auf einer fahrt nach florenz du
schläfst und ich folge deinen
atemzügen wünsche sie in ein
perpetuum mobile wie ein vers
eines sein kann valerio catullo
leuchtet herein ins coupé
vorbei am aeroporto di verona
fange ich an dich zu küssen als
hättest du gesagt da mi basia
deinde centum dein mille altera
ich bin einer bin ein anderer
habe viele masken doch in
santa maria novella sind alle
meine lippen ziemlich wund

der erste weg lenkte uns dentro al cuore
della città so beschrieb der hotelier die lage
unserer bleibe ein ausladendes bett

das im zimmer nicht mehr bewegung
zuließ als wir von uns verlangten vor
spiegelverkleidetem schrank wie er

horaz angeregt haben mag zu fantasien
denen wir nichts schuldig blieben
entdeckten wir aneinander kontinente

und in ihren ausläufern toskanisches
licht das unsere augen rahmte
in den farben botticellis

zu zephiren geworden umwirbelten wir
die meerschaumgeborene
in den uffizien du sagtest wir hängen

in den tagen richten uns mit atembildern
galerien ein ich wusste wer sie sieht
wird uns umeinander beneiden

gehen hilft mit dir gehen noch mehr
stundenlang sind wir unterwegs unsere
schritte scheinen einander verfallen
zu sein im gleichen rhythmus treiben
sie uns voran egal wohin die wege
führen ohnehin auf uns selbst zurück
mit sohlenlängen könnten wir uns eine
insel ausmessen aus gedanken möwen
falten papier hab ich genug um häuser
zu bauen gibst du deine worte dazu
und deinen atem die fenster zu öffnen

ein inventar des mangels schreibt mir die nacht
an die wände eines hotelzimmers irgendwo
rokokotapeten und nachkriegsmobiliar was für
eine kombination höre ich dich sagen im bad
rolle ich die matte beiseite vor der dich ekeln
würde und ich weiß unbestrumpft machtest du

hier keinen schritt was mir fehlt ist deine art zu
gehen ein hüftschwung um den dich die bräute
der dichter beneiden lesbia delia und wie sie
nur alle hießen vorlagen zum prosodischen
fick du aber streifst den rock mit fingern
glatt deine schlaflosen hände fehlen mir und
ihr fürwitz mit dem sie mich erkunden die
jacke noch an sinke ich in die polster zurück
und sehe dich das bett betasten es kratzt
mich so wenig wie der duschhahn der tropft

und doch hebe ich genervt die braue um dir
ein bisschen näher zu sein was mir fehlt ist das
wechselnde temperament deiner augen am
meisten ihre morgendliche traumtrunkenheit
ein griff zum telefon brauche ein taxi zum
bahnhof fahr noch mit dem nachzug zu dir

Am fluss entlang wie so oft wir gehen
in den spurrinnen der jahreszeiten
reden uns den frost aus dem weg
und die blätter wieder an die bäume
haben einen zuhörer er ruft uns

ineinander in ihm fließen alle flüsse
die uns auflesen und jedes wort das
wir sagen nimmt er mit auf die fahrt
strömt dahin in den schwüren vom
lieben brauchen vermissen in den

sprachen die wir uns erfunden haben
der einzige der sie übersetzen kann die
ströme hinab den himmel hinauf wir
fallen den wolken aus allen worten
und in die bäche die flüsse das meer

mein lieben mein hassen mein mittendrin du
sag was blüht uns jetzt aus den sätzen
wo alles gemeinsame sich zurückschält in
einen kern der nur noch ein ich ummantelt
trägst du mir die rauchgeschwärzten worte
in die lunge zurück und wie könnte ich
dir die versäumten stunden wiedergeben
nie gingen mir catulls verse näher als
heute warum fragst du vielleicht ich weiß
es nicht und fühl tiefer den nagel kruzifix

sag an villon komm sprich mit mir
was tun wenn alle stricke reißen ich
häng im echo meiner worte kann
mich selbst schon nicht mehr hören

was tief in meine kehle schneidet
ist ein lied aus herkunftszeichen die
frucht der furcht amygdala treibt
uns beide vor sich her nicht lang

von heimat wollen wir schwafeln
im unterwegssein da ist zukunft so
folge ich den flugbahnen der mandel
als vagant in deinen strophen mal

balladesk mal pathosschwanger
baumle ich in angstgelegter schlinge wie
schwer mein arsch am hals doch wiegt
ich spürs villon komm sprich mit mir

ach ja villon da wär noch was
beim alten ist alles geblieben
die hunde bellen zur meute sich
und kehren als wölfe wieder
wer heute frau und kinder küsst
ist morgen schon ein mörder
wer so sehr auf wahrheit pocht
der lügt ein bisschen wahrer
da bleib ich lieber galgenstrick
von vornherein berechenbar
auf gute gründe pfeife ich die
miesen aber nehm ich mit und
such den schnee vom letzten jahr
von dichtertreff zu dichtersuff
auch unsre zunft ändert sich nie
zu viele missglückte gedichte
zu viele zeilen wie diese
alors mon frère ich sag adieu
je pense que tout est dit

fremd bin ich eingezogen
unter meine haut
so lässt sich das
am anschaulichsten sagen

im spiegel das visavis
es bleibt unvertraut
besser so als anders
kein grund zu klagen

das hirn vollgepumpt
mit sehnsuchtsdrogen
mit chimären die
den winter pulverisieren

der blick hat sich
den raum zurechtgebogen
um die tür nicht aus
den augen zu verlieren

sitze ich in mir
mit dem rücken zur wand
tu so, als hätte es sich
zwangsläufig ergeben

die koffer griffbereit
den pass in der hand
wie ein schlafgänger
im körpereigenen haus

keine ahnung was mich
treibt so zu leben
ich weiß nur eins:
fremd zieh ich wieder aus

die mobilität des wassers
müsste man mieten können
als verflüssigtes leben mit
wechselndem wohnsitz
die gestrandeten dörfer verlassen
und sich rauswälzen aufs meer
um wieder land zu sehen
wo die nacht alles gefunkel
an die fische verfüttert
denen man eine welt und
unentbehrlich ihrem wesen
ganz zu schweigen
von der sehnsucht abzudampfen
und wirklich aufzusteigen
himmelwärts

abgefüllt mit gebräu lass ich die sonne desertieren
und geh den himmeln flöten meinen
dressierten gewittern ausgebrütet

im zwang absolut gesetzter zeichen die mir
das schauen scheiteln und
demarkationslinien ziehen als

wäre poesie auf visa angewiesen außerhalb
bepflanzter mundprovinzen der speichel kein fluss
hätten nebelschleier hinter schlagbäumen kein lied

vom schmerz verdroschen rutsche ich übers cover isländische
impressionen eines der magazine im wartezimmer
meines zahnarztes in den üppigen norden der dichter und
jene ungefähren breiten wo der zornige thor in den tiefen
maritimer steppen mit dem ungeheuer schlange sich schlug
eh er mit seinesgleichen in den hallen des riesen zum gelage
geladen in dessen folge künden die skalden der welten brand
vom meer herauf zog in dämmerung zurecht gebogen sich aus
den mären löste in gift speiendem getöse jahrhunderte später

vielleicht immer noch zu viele gründe
die koffer auspacken und die gedanken
an ein exil wieder ins sprechen anderer
zu entlassen mit jeder erwartung
entrümpelter augen und routiniertem
träumeaufsagen ist ja nur schnee der
fällt so nüchtern wie mechanisch
wie ein blick aus dem fenster
auf den ort meiner wahl

1

und wieder rasten
die felder und
kein gatter hielt sie auf

sie rasten und rasten
augenwärts
im säbelrasseln der kälte

geschliffene cutter,
die den tagen den weg
abschnitten ins herz

in die lunge in alle organe
rasten die fluren und froren ihn ein
vom schnabel bis zum sterz

den vogel der im volksmund
die glücksuhren aufzieht
er hing ausgependelt

in seiner voliere als
wappentier zu wort
gekommener lemuren

und deren tiraden
aufs vermaledeite ephemere

2

vom mythos einst gedrillt
zu seelengangstern
denen der tod das sprungbrett

war zur karriere
verkamen die manen zu
nostalgiegespenstern

konsequent allemal
waren doch die sommer
hier schon immer

ein spuk

3

aus werbefenstern voll affiger gebärden
schaukelte ein frommer wunsch
sich auf die lippen

und wurde mitesser
am täglich gereichten teller
hurtig klomm er

übern gaumen hinein in die
bodenlosen fässer
an denen sich land

und herkunft leer kübelten
und lief abgedroschenen

metaphern ins messer

war im wort
und somit im eimer

4

dort dübelten vokale
die haken an die
das ohr sich hängte
um zu überhören was
hinter der zergrübelten
stirn teutonenblechern
durchs denken sprengte
marschmusik eine
sprache stiefelnder natur
die zum infarkt blies
die hirngefäße verengte

OD WYDAWCY

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z następujących tomików:

mein lieben mein hassen mein mittendrin du (moje miłowanie moje nienawidzenie moje ty pomiędzy), Haymon Verlag, 2011

*** [hałas jest początkiem szczęście prostym akordem] 5

*** [quarrelling's the beginning joy a simple accord] 29 *** [krach ist ein anfang glück ein simpler akkord] 53

*** [da mi basia mille deinde centum] 6 *** [da mi basia mille deinde centum] 30 *** [da mi basia mille deinde centum] 54

*** [pierwsza droga skierowała nas dentro al cuore] 7 *** [the first path led us dentro al cuore] 31 *** [der erste weg lenkte uns dentro al cuore] 55

*** [chodzenie pomaga chodzenie z tobą jeszcze bardziej] 8

*** [walking helps walking with you yet more] 32 *** [gehen hilft mit dir gehen noch mehr] 56

*** [noc wypisuje mi inwentarz braków na] 9 *** [the night writes me an inventory of shortcomings] 33 *** [ein inventar des mangels schreibt mir die nacht] 57

*** [wzdłuż rzeki jak często idziemy] 10 *** [We often walk along the riverbank] 34 *** [Am fluss entlang wie so oft wir gehen] 58

*** [moje miłowanie moje nienawidzenie moje ty pomiędzy] 11 *** [my love my hate my being in the middle you] 35 *** [mein lieben mein hassen mein mittendrin du] 59

stromern (wędrować), Haymon Verlag, 2015

*** [powiedz villon przyjdź pogadaj ze mną] 12 *** [tell me Villon
come talk to me] 36 *** [sag an villon komm sprich mit mir] 60

*** [ach tak villon to byłoby jeszcze coś] 13 *** [oh yes Villon there's
something else] 37 *** [ach ja villon da wär noch was] 61

*** [obcy się wprowadziłem] 14 *** [as a stranger I arrived] 38
*** [fremd bin ich eingezogen] 62

*** [i znowu pognały pola] 20 *** [and the fields were on the move
again] 44 *** [und wieder rasten die felder] 68

die mobilität des wassers müsste man mieten können (ruchliwość wody
trzeba by móc wynajmować), Haymon Verlag, 2001

*** [ruchliwość wody] 16 *** [the mobility of water] 40 *** [die
mobilität des wassers] 64

*** [napełniony breją pozwalam zdezerterować słońcu] 17 *** [filled
up with booze I let the sun desert] 41 *** [abgefüllt mit gebräu lass
ich die sonne desertieren] 65

*** [skatowany bólem przesuwam z okładki islandzkie] 18 *** [trashed
by pain I slide over the cover icelandic] 42 *** [vom schmerz
verdroschen rutsche ich übers cover isländische] 66

*** [może nadal zbyt wiele powodów] 19 *** [perhaps still too many
reasons to] 43 *** [vielleicht immer noch zu viele gründe] 67

SERIA: Versopolis

KOORDYNACJA: Piotr Mielcarek

REDAKCJA I KOREKTA: Anna Mackiewicz

KOREKTA TEKSTÓW ANGIELSKICH: Sean Moran

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD: Tomasz
Pawluczuk Nylon Studio

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Christoph W. Bauer

© for the Polish translation by Sława Liseicka

© for the English translation by Renée von Paschen, Alfred Tamerl,
students at the University of Innsbruck

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39 / 40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



**Instytut
kultury
miejskiej**



VERSOPOLIS

where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-64610-43-1

Versopolis to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 11 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

W pierwszym roku funkcjonowania Versopolis promuje 55 poetek i poetów. Wśród nich są Christoph W. Bauer z Austrii, Kristina Hočevar ze Słowenii, Maud Vanhauwaert z Belgii, Aivaras Veiknys z Litwy oraz David Vikgren ze Szwecji. Tomiki zawierające wybór wierszy tych autorów wydano z okazji ich wizyty w Gdańsku w październiku 2015 roku.

**INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ
GDAŃSK 2015**

Christoph W. Bauer

Kristina Hočevar

Maud Vanhauwaert

Aivaras Veiknys

David Vikgren



ISBN: 978-83-64610-43-1